

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański.



Mądry gazda.

— Jak się czujecie gazdo teraz w wolnej Polsce?
— Wolność panocku jest jako te spodnie — kiej som zbyt ciasne, cłek cuje się w nich niedobrze, ale kiej są zanadto serokie, wtedy jest jesce gorzej.



Pan Skirmunt.

Oddany sercem narodowej sprawie
Po całym świecie wytłukł swoje kości,
A teraz stanął przed Sejmem w Warszawie,
Ażeby sprawę zdać ze swych czynności.

W pustych frazesów nie uderzał nutę,
Stawiał wyraźnie refleksy i cienie,
Ażeby w Sejmie wszystkie łby zakute
Mogły zrozumieć nasze położenie.

Znając do gruntu dyplomacji świata,
Zaskoczyć nie dał się groźbą ni faktem,
Wszystko co zepsuł Sapieha i Patek,
Umiął naprawić rozumem i taktem.

Złagodził tarcia, pozacukrzył kwasy,
Bo tylko tak się prestige dziś wyrabia,
Więc Gdyki, Bryle, Rataje, Kotasy
Biły mu brawo, chociaż to jest hrabia.

A więc otucha znów się w sercach budzi,
Że bujne plony da nam nasza gleba,
Bo w Polsce przecież nie brak mądrych ludzi,
Tylko się durniów pierwej pozbyć trzeba.

Henryk Zbierzchowski.

Godzina, której nie było...

W nocy z 31-go maja na 1-go czerwca 1922 roku, przyszedł do mnie pan Czas i rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, począł sobie manicurować opalowe paznokcie.

Zaznaczyć muszę, że ci, którzy sobie wyobrażają Czas jako brodatego i zatabaczonego Chronosa, udrapowanego w starą, zgrzebną płachtę, z tradycyjną kosą na ramieniu, zajętego stale przesuwaniem wskazówek na starej klepsydrze Wieczności — w grubym są błędzie!..

Czas — to wiecznie młody i nigdy nie starzejący się salonowiec o formach i manierach gentlemena; to Petroniusz szyku i elegancji każdej epoki i każdego narodu; to Feniks odradzający się z popiołów każdego stulecia, aby z prądem nowego wieku popłynąć i utrzymać się na grzbiecie najwyższej fali!..

Czas — to wykwit każdego stulecia; to koneser form i życia danej epoki; chłodny obserwator o wypozielałym sercu, fantasta, mistyk, esteta, prostak, rycerz, rzeźmieszek, bohater czy błazen danego stulecia!..

Prawo Mimicry — owo wiecznie istniejące w przyrodzie prawo przystosowania się — wziął Czas w swą arendę i ukazuje się zdumionym oczom ludzkości, w tej szacie, w jakiej ludzkość w danej chwili chadza.

Nic go nie dziwi, nic nie smuci, nic nie raduje ni boli!.. „Wszystko to już było“ — powtórzył kiedyś Ben Akiba za swoim mistrzem Czasem.

Czas, to potęga!..

A pomimo tego przyszedł do mnie ów mocarz i rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, począł sobie manicurować opalowe paznokcie!..

Czas wyjął swój aluminiowy zegarek z kieszeni kamizelki. Była punktualnie 11-ta w nocy. Na chudej, arystokratycznej twarzy Czasu błąkał się ironiczny uśmieszek, ginący w kąciach ładnie wykrojonych ust!

— Chcesz zobaczyć widowisko? — spytał mnie, tłumiąc z lekka ziewanie. — Bardzo ciekawe rzeczy możesz właśnie o tej godzinie ujrzeć!.. Bardzo ciekawe!..

— O, proszę o to!..

— A więc patrz i słuchaj! — zawołał Czas, podsuwając mi przed oczy swój aluminiowy zegarek. — Patrz!

Na wypukłym szkle zegarka okrywającym emaljowaną tarczę, wskazywały wskazówki punktualnie jedenastą w nocy. Po chwili!.. Boże, co to jest?..

Emaljowana tarcza zegarka rozszerza się, powiększa, olbrzymieje!.. Jakies fantastyczne postacie przebiegają przeogromne kolisko zegarowej tarczy, podobnej w tej chwili do widno-

kręgu o milionach milkwadratowych. Widziane obrazy wirują wkoło, jak w kalejdoskopie. Początkowo odróżniam jeszcze kolory i światła!.. Koło wiruje coraz szybciej!.. szybciej, barwy według ustalonej teorii, zlewają się powoli w jedną szarą plamę kołistą, która coraz bardziej się zmniejsza, przyjmuje około osi obrotu, kolory tęczy i ześrodkowuje się około jakiegoś gmachu!..

— Ah! — myślę, intensywnie pracując mózgiem. — To jest gmach przy ulicy Wiejskiej!.. Nasz Sejm ustawodawczy!.. To ciekawe!.. bardzo ciekawe!.. Trampczyński jakby żywy siedzi na fotelu marszałkowskim — de Rosset w bufecie — poseł Wójcik śpi, a poseł Rajski siedzi w klozecie!..

Głosują nad monopolem tytoniowym.

— Panowie bracia — mówi ksiądz Adamski — daleki jestem od tego, aby bronić paskarzy tytoniowych, którzy okradają skarb państwa. Nigdy nie byłem przeciw monopolowi, a wiceministra Mikuleckiego uważam za wzór i ideał obywatela-urzędnika. Już nasz poseł Głabiński, uznający w swych pracach naukowych monopol jako jedyny racjonalny środek bogactwa państwowego, przemawiał za monopolem, a także wypracowanie posła Wierzbickiego przekonało Wysoką Izbę, że prywatni fabrykanci tytoniu i cygar okradają skarb pana Michalskiego na miljardy!.. Gdyby nie to, że stronnictwo nasze uważa żydów za najlepszych obywateli tego Państwa, ośmieliłbym się napiętnować ów fakt, że fabryki tytoniu są w rękach właśnie nowych żydowskich współobywateli!.. Wyznaje, że nie orjentując się w sytuacji, miałem większą

część udziałów tych fabryk w swych rękach, ale oświadczam niniejszem, że z chwilą obecną składam owe udziały na rzecz skarbu Państwa, gdyż jako kapłan uznaję i uznawać będę słowa Chrystusa: Królestwo moje nie z tego świata!..

Usłyszałem gromkie brawa.

Poseł Grünbaum rzekł się interpelacji w sprawie zdarcia wywieszki sklepowej pewnemu kupcowi izraelskiemu, przez pijanego egzekutora podatkowego w Capowcach, a ks. Lutostawski padł ze szlochem w objęcia Daszyńskiego!..

Czyżbym podlegał halucynacji?.. Nie, nie, to niemożliwie! Przecież wszystko widzę i słyszę!..

Poseł Dąbał przemawia za trzyletnią służbą wojskową, a Grabski stylizuje rezolucję z hołdem dla Naczelnika Państwa!.. Witos zdaje relację ze swego wiecu w Poznaniu z wnioskiem o nadanie temu miastu krzyża Virtuti militari. — Zamorski stawia wniosek, by Krakowskie Przedmieście nazwać „Przedmieściem wyprawy kijowskiej“ i popiera nagły wniosek P. P. S. w sprawie autonomii dla Galicji wschodniej — Bryl stwierdza ogromną siłę podatkową chłopów polskiego, rabin Perlmutter przemawia za spoczynkiem niedzielnym — arcybiskup Teodorowicz zwalcza kler, nadużywający ambon dla celów wyborczych — Tadzio Dymowski przemawia za tajemnicą listową, a poseł Gdyk i tow. wnoszą interpelację o wskrzeszenie Ministerstwa sztuki i kultury!..

Boże, czy śni mi się? — zawołałem głośno.

— Nie śni ci się kochasiu! — odparł Czas, chichocząc cicho i szyderczo. — Wszystko to prawda! Spójrz która godzina!..

Cudowny kalejdoskop znikł mi nagle z oczu. Przedemną trzymał Czas swój aluminiowy zegarek, wskazujący punktualnie 12-tą w nocy.

— Cóż to ma znaczyć? — zawołałem, przecierając sobie oczy.

— W myśl uchwały Wysokiego Sejmu, cofamy w nocy z 31. maja na 1. czerwca 1922 zegar o jedną godzinę wstecz, mój kochasiu!.. Rzeczy widziane przez ciebie działy się od 11-tej do 12-tej!.. A teraz patrz!..

Czas cofnął wskazówki o jedną godzinę wstecz.

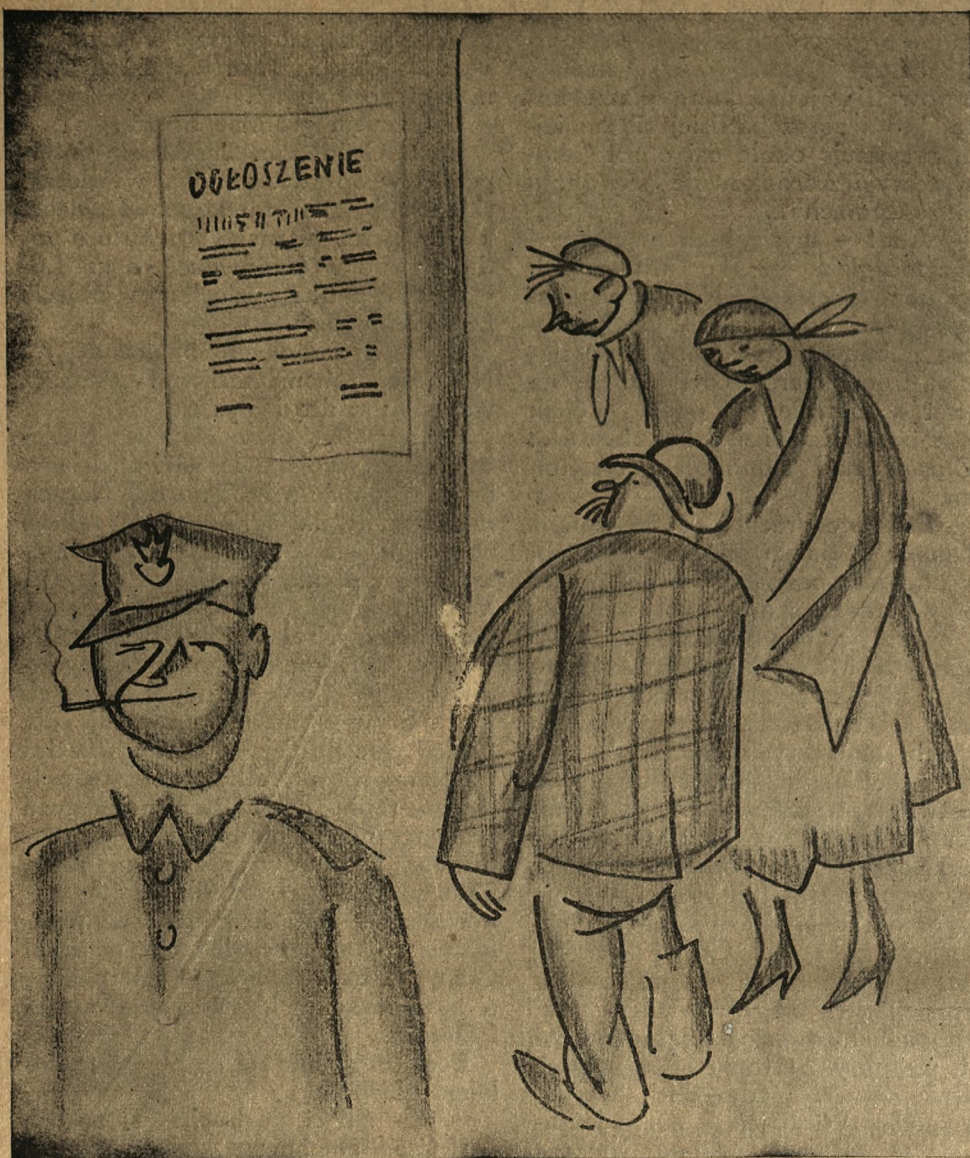
— Tę godzinę musimy powtórzyć na nowo, mój kochany!.. Da capo, signore!..

— Emaljowana tarcza zegarka rozszerza się, powiększa, olbrzymieje!.. Kolisko zegarowej tarczy upodabnia się do widnokręgu o milionach milkwadratowych, a widziane obrazy wirują wkoło, jak w kalejdoskopie!.. Ach, te obrazy!..

Splunąłem.

W. RAORT.





— Co! Nowe ogłoszenie o ściąganiu daniny? Danina jest podobną do kalendarza ściennego z tą różnicą, że kartki z kalendarza każdy musi cały rok codziennie zdzierać, zaś daninę zdziera się raz na rok z każdego.

Rozmowa ojców.

— Panie Adolfie, żeby pan wiedział, jaki mój Bolek zapalony naturalista! Ma całą kolekcję motyli i chrabaszczy! Pewnie będzie z niego słynny przyrodnik.

— Co będzie z naszych bębnow? Jeden ciągle kraje mi meble — żadnemu drzewku nie przepuści! drugi wyludza tytoń od każdego...

— Prosta rzecz: jeden zakrawa na Witosą, drugi na ks. Adamskiego. *Robinfather.*

Nasze zjazdy.

Odbył się już zjazd harcerzy, szynkarzy, esperantystów, dowborczyków, gazowników, magistratników, obszarników, peowiaków...

Zapowiadają zjazd astrologów, guzikologów, (od *Guzika* nie *guzika*) akuszerek, legionistek, sędziów z do-

mowem wykształceniem, kandydatów na ministrów, antymonopolistów, fotografomanów...

Dalej zjazd koleżeński b. pensjonarzy Mokotowa, Tworek, Kulparkowa, i Brygidek, zjazd b. widzów wielkiej wojny, zjazd członków orderu „uciekł w potrzebie“, zjazd przeciwników widelca, Ligi „Bez Mydła“, Federacji „Bez Waseliny“...

Zjazdy odbędą się w Warszawie. W programie: powitanie uroczyste na dworcu z przedmową prez. Bajalińskiego, śniadanie, obiad, uroczysta akademja z przemową prez. Bajalińskiego i deklamacją OrOta, wieczorem bankiet ze współudziałem konsula nikaraguańskiego, przedstawiciela Niepodległego Aserbejdżanu, reprezentantów Ministerstwa Kultury i Sztuki, prasy oraz grona pięknych pań. Nad ranem grono pięknych panien zapew-

Różnica.

Niemcy są zawsze *genau*. To ratuje ich tępotę.

Nie zawsze jest *Genua*. I ta ich nie wyratowała. *pi.*

Co kieruje światem?

(Zagadka zestawiona z nazw miejscowości, gdzie odbyły się konferencje)

San Re **mo**,
Can **ne** s,
Neuill **y**. *pi.*

Na Broadway.

— Europa jest strasznie rafinowana!
— Nie, mister!
— ? ?
— Gdyby była *rafinowana*, nazywałyby się *Eunafta* a nie *Europa*! *pi.*

Aforyzmy Kamienicznika.

„Lokator z domu — stróżce i właścicielowi łzej“.

*

„Niema złego, coby lokatorowi na dobre nie wyszło“.

*

„Wyszedł jak kamienicznik na podnajemcach swego lokatora“.

*

„Quo usque tandem abutere Ochrona Lokatorów patientia nostra“.
S. A. L.

Zmodernizowane przysłowia.

Baj baję, będziesz w sejmie.

*

Czem chata bogata, z tem kryje się przed urzędem podatkowym.

*

Cóż po tytule, gdy sieczka w głowie.

*

Wiedzą sąsiedzi, czem kto paskuje.
R. St.

Praktyczny cel.

Piotruś przychodzi do apteki: Proszę o jeszcze jedno pudełko pigulek dla ojca, takich samych jak wczoraj.

Aptekarz: Co? Czy już wszystkie zużył?

Piotruś: Nie on, ale ja. Akuratnie nadawały się do mojej dmuchawki. *Przełoż. mg.*

Stara moda.

Misjonarz był po powrocie z Afryki u znajomych na obiedzie. Córki domu zjawily się u stołu w głęboko wyciętych sukniach. Ojciec uważał za stosowne wytłumaczyć je, wskazując na obecną modę.

— Dla mnie — odpowiedział gość — nie jest ona nową, żyłem przecież dziesięć lat wśród dzikich.

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

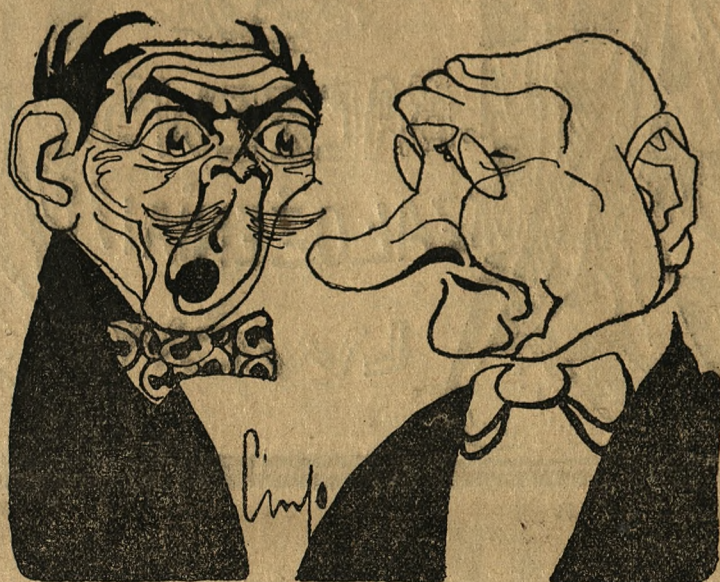
DOPIAĆ CELU MOŻNA TYLKO MĄDRĄ PROPAGANDĄ!

Zwróćcie się do Agencji rekl. „**PODBÓJ**“ we Lwowie — ul. Zielona 34.



Cudowny sposób.

rys. Z. Czernański.



— Mój drogi, poradź mi, co mam uczynić... jestem zrujnowany, fabryki moje stoją z braku zamówień, pasywa przewyższają aktywa o parę milionów... człowieku, ratuj!

— Na to jest tylko jedna rada — albo kup brauning i palnij sobie w łeb, albo zamień swoje przedsiębiorstwo na spółkę akcyjną.

Ach te Niemcy!

(Mowa, którą kanclerz niemiecki byłby wygłosił w Reichstagu dnia 28. marca br., gdyby Niemcy były wygrały wojnę).

Wysoka Izbo! Oświadczenie Francji, że nie może płacić rat odszkodowawczych w wysokości, oznaczonej przez zwycięskie Państwa Trójprzymierza, jest nietylko nieuzasadnione ale wprost śmieszne! Cóż sobie wyobrażała Francja, wdając się z nami w długotrwałą i kosztowną wojnę? Czy sądziła, że jeśli ją wygra, to zagarnie plony zwycięstwa, a jeśli przegra, to oznajmi tylko, że jest zrujnowana i nie może płacić?

Wysoka Izbo! Pozwolę sobie przypomnieć wielkoduszne słowa, wypowiedziane przez najmiłościwiej panującego nam cesarza Wilhelma II. na samym początku wojny: „Zwyciężonym nieprzyjaciółom naszym nie damy pardonu!” W myśl tej szlachetnej zasady i ja nie zamyslałam mieć litości

nad pokonaną przez nas Francją. (Oklaski).

Wierzę, że zapłacenie żadanego przez nas odszkodowania nie jest łatwe. Wierzę, że trzeba się w tym celu nieco natężyć (wesołość), i że nie można tego długu uiścić nadwyżkami ze zwyczajnych wpływów podatkowych. Gdybyśmy chcieli uwzględnić w zupełności życzenia Francji w sprawie odszkodowania, to jestem przekonany, że ostatnia rata wpłynęłaby do naszych kas za jakich 600 lat (długotrwała wesołość). Nie poto przelewaliśmy naszą krew na polach walki i nie na to straciliśmy setki tysięcy naszych braci, by teraz z pokonanym nieprzyjacielem mieć nadzwyczajne względy! (żywe oklaski).

Francją żali się, że jest zrujnowana i nie może płacić. Ale zapewniam panów, że gdyby wojna zamiast czterech lat była trwała ośm lat, znalazłoby się z pewnością pieniądze na dalsze

prowadzenie wojny (bardzo słusznie!). Zresztą, jak wierzyć Francuzom, że nie mogą nam płacić, skoro — jak wiemy — stać ich wciąż jeszcze na bardzo kosztowne przyjemności i rozrywki. Ich teatry i sale koncertowe w Berlinie... pardon w Paryżu są przepełnione, w ich „danzingach“ wprost miejsca znaleźć nie można. Na to mają pieniądze! (oklaski). Jak długo choć jedna Francuzka ma złoty pierścień na palcach a butony w uszach, nie mogą oni twierdzić, że wszystko uczynili, by się uiścili z długu (oklaski).

Wysoka Izbo! O jednym mogę zapewnić Francję: Gdyby, broń Boże, Niemcy zostały pobite, uważalibyśmy za punkt honoru uiścić się jaknajrychlej z długu wojennego. (Głos na sali: Toż i szulerze płacą swe długie karciane! — Wesołość). Zapłacilibyśmy ten dług honorowy, choćby każdemu z nas miało pozostać jedno tylko ubranie i ostatnia para bucików (oklaski).

Wysoka Izbo! Wobec rozsiewanych w prasie francuskiej i części prasy niemieckiej pogłosek, że Rząd Niemiecki zamysła złagodzić pierwotne warunki w sprawie odszkodowań, mogę uspokoić patriotycznie usposobioną opinię publiczną, że pogłoski te nie mają żadnego uzasadnienia. Rząd Niemiecki uczyni wszystko, co w jego mocy, aby raty odszkodowawcze bez najmniejszej zwłoki zostały uiszczane. Zaprowadzimy jak najściślejszą kontrolę podatków francuskich, a jeśli nasze organa kontrolne nie wystarczą, wprowadzimy do Francji nasze organa wykonawcze. Nie lękajcie się! Pokonanym nieprzyjaciółom naszym nie damy pardonu! (Długotrwałe oklaski, mowca odbiera gratulacje).

Ze stenogramu przepisał Mar.

Najposłuszniejszy.

Wuj: Dzieci, który z was jest mamie najposłuszniejszy?

Dzieci (chórem): Tato!



Agencja Rekl. „Podbój” Lubo Zielona 34.

„HELIOS”

Oryginalne zażalenie.

(Autentyczne).

Właściciel dóbr pan S.... K.... z Pomorza, wniósł do jednej z władz następujące zażalenie, (z którego opuszczamy tylko wstęp jako mniej interesujący):

„Zona urzędnika G. przywdziała mej córce Franciszce sukienkę nieśląwy, twierdząc, że moja córka z jej mężem utrzymuje stosunki miłosne. Ta niewiasta nie stracha się sądu, do którego sprawę za zniewagę oddałem. Sąd rozpatruje się sprawą, lecz wedle nawału pracy nie może jej zaraz załatwić, a ja w żalu pogrążony wdowiec po krótko zmarłej żonie, będę obrzucony gnojem złego języka żony urzędnika G. Córka Franciszka jest osobą, która się poświęciła mej usłudze i przyślubiła sobie stan wolny od męża.

Niewiasta potargała honor mej rodziny, zniszczyła dobrą opinię córki Franciszki. Naturalnie będę sprawiedliwości żądał od sądu, lecz ta zostanie wymierzona w dojrzałym czasie, a ja, jako człowiek honorowy, uschnę z córką z powodu ohydnej zniewagi i żalu.

Proszę w mej obronie, zaraz urzę-

dnika G. przesiedlić i spodziewam się, że moja prośba, odbudowiciela Polski, natychmiast wysłuchaną zostanie.

Z poważaniem
S.K. posiedziciel.
przepisał Mar.

Przesadny pośpiech.

Prefesor ekonomii społecznej wspomina w czasie wykładu, że w niektórych częściach południowej Ameryki liczba mężczyzn przewyższa znacznie liczbę kobiet i dodaje żartobliwie: Polecam zatem kobietom niezamężnym emigrację w te okolice, szczególnie, że szanse zamążpójścia są u nas obecnie znacznie mniejsze, aniżeli przed wojną.

Na to wstaje jedna ze słuchaczek i opuszcza ostentacyjnie salę wykładową. Spostrzegłszy to odzywa się profesor: No, tak wielki pośpiech nie jest konieczny!

mg.

Powód do uciechy.

— Jak się obecnie powodzi Franciszkowi, którego żona uciekła z porucznikiem?

— Obecnie, już się trochę uspokoił. Z początku szalał z radości.

if.

Naturalne.

W pewnym cyrku produkuje się trupa afrykańska, o której opowiada dyrektor, że modlą się do słońca.

— To szaleństwo — powiada jeden z widzów.

— Dlaczego? — pyta sąsiad — przecież ubóstwianie słońca jest całkiem naturalne.

— Mnie by to ani na myśl nie przyszło.

— Dlaczego, jeśli wolno zapytać?

— Jestem fabrykantem parasoli. if.

Sprawa rodzinna.

Młodzieniec, studujący gruntownie biblię, natrafił już na samym początku na trudności nieprzewidywalne: nie mógł dociec, skąd się wzięła kobieta, którą Kain pojął za żonę, skoro do tego czasu oprócz niego, jego rodziców i brata nie istnieli inni ludzie.

W tem kłopotliwym położeniu zwrócił się z zapytaniem do jednego z miejscowych dzienników, który posiadał dział informacyjny dla swoich czytelników.

Po kilku dniach pojawiła się krótka odpowiedź: „Zasadniczo nie mieszamy się w sprawy rodzinne”. mg.

SUKNA

w wielkim wyborze na ubrania męskie, sportowe, płaszcze zarzutki, kostjumy i płaszcze damskie i t.p. poleca

!!Wysyłka na na prowincję!!

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA
Ralski & Grocholski
Lwów, ul. Rutowskiego 7.
naprzeciw Katedry.

Dostawca Klinik, Szpitali, Kas chorych
STANISŁAW BARAN
z Krakowa
Lwów — ul. Akademicka 26.

poleca

Wszelkie instrumenty chirurgiczne, Artykuły sanitarne do pielęgnowania zdrowia i chorych.

Urządza i kompletuje sale operacyjne Klinik, Sanatorjów i t. p.

Etykiety, sygnatury, dyplomy, akcje, papiery wartościowe, nuty, plakaty i wszelkie roboty w zakres litografii wchodzące wykonuje pierwszorzędnie:

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

Lwów, ul. Boularda 3. (boczna Batorego).

Fross-Büssing

Wszelkie części zapasowe do aut 2-, 3, 5-ton. na składzie. Szczegółowe oferty na żądanie.

Oddział samochodowy „**HANDLU WSCHODNIEGO**”

Warszawa, Senatorska 36.

Telefon 154-87 i 5-02.

Adres telegr. EASSTRADÉ.

Wpadł.

— Wiesz, postanowiłem się ożenić, ale nie wiem z kim?

— Ogłoś w „Fortunie”!

— Już to zrobiłem, ale wyobraź sobie otrzymałem jedną jedyną ofertę od mojej własnej — siostry. JG.

Między politykami.

— Co myślisz o obecnych stosunkach francusko-niemieckich?

— Myślę, że francuzi chcieliby zawsze korzystać z zagłębia Saary, a Niemcy widzieć na łonie Abrahama. R. St.

Z lekcji religii.

Nauczyciel: Powiedz mi Moryc, jak się powodziło narodowi izraelskiemu gdy został uwolniony z niewoli babilońskiej?

Moryc: Dziękuję, wcale dobrze.

jf.

„SPORT”

TYGODNIK
ILUSTROWANY

TYGODNIK
ILUSTROWANY

:: Redaktor naczelny: Prof. RUDOLF WACEK. ::

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZA.

Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości z dziedzin sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski.

Kronika i rozmaitości sportowe. — Dział szachowy.

Cena numeru 140 Mk. Prenumerata kwart. 1600 Mk.

Adres Wydawnictwa: Lwów, Zimorowicza 5. — Tel. 581.

Po otrzymaniu 150 Mk. w znaczkach pocztowych wysyłamy 4 okazowe numery „Sportu”

P.T. Prenumeratorem otrzymują każdy numer pod opaską poleconą.



GAZETA BANKOWA

wyda

z okazji „II. Targów Wschodnich“

w porozumieniu z Zarządem tychże Targów

dwa wielkie numery Targowe

Ogłoszenia we wszystkich językach przyjmuje Administracja „GAZETY BANKOWEJ“
we Lwowie, ul. Zimorowicza 5. — Telefon 581.

Na granicy sowieckiej.

— Ferdek! Co to za wielgachny pociąg idzie od bolszewików! Co oni tam wiozą w tych wagonach?

— Jakto co? za swoją monetę kupili na polskiej stronie wóz i konia!...

Co to jest neutralność?

— Tatusiu, co to jest neutralność?

— Jakby ci to wytłumaczyć... Najlepiej może będzie, jeśli ci dam przykład: Wyobraź sobie, moje dziecko, że w łóżku leżą trzech chłopcy, przy-

kryci tak wąską kołdrą, że jeśli leżący z jednego kraju łóżka chce się całkowicie nakryć kołdrą, odkrywa przez to leżącego po przeciwnej stronie. I naodwrot. Jasną jest rzeczą, że najlepiej jest leżącemu pośrodku, między tamtymi dwoma, gdyż on jest zawsze pod kołdrą. Widzisz moje dziecko, ten jest... neutralny. *Mar.*

Wiadomości bieżące.

Zalegalizowano następujące organizacje publiczne:

1. Zawodowy Związek Bezrobotnych Towarzystwo z pod ciemnej gwiazdy krzewienia próżniactwa, chamstwa i bolszewizmu.

2. Jeneralne Zjednoczenie bandytów, spółka zbójcka dla eksproprowacji obywateli i eksportu tychże na tamten świat.

3. Centralny Klub Warchołów Politycznych — konwent partyjników oślogłowych i szulerów partyjnych.

R. St.



Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę

**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytwarzających i emaljo-
wanych**

„WESTEN“

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM“

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem“ Lwów.

Przygoda Nowobogackiego.

Pan Nowobogacki po sutej kolacji tego zakropionej Baczewskim, wyszedł z pierwszorzędnego lokalu na ulicę i zapaliwszy wonne, doskonałe cygaro, spacerkiem podążył w stronę domu.

Było już dobrze po północy, a w dzielnicy moko-towskiej, gdzie właśnie pan Nowobogacki posiadał pię-knie urządzone apartament, było już całkiem głucho i pusto. Nagle z za węgla jakiegoś domostwa wysuwa się mocno podejrzana postać. P. Nowobogacki zdrętwiał, już czuł krogulcze palce ściskające go za gardło i chwy-tające za portfel, w którym oprócz grubej gotówki le-żał owinięty w miękką bibułę mały brylancik, przezna-czony dla małej czarnej Lolutki z baletu. I szedł pan No-wobogacki przed siebie modląc się w duchu byleby tylko ujść z życiem, a podejrzana postać szła za nim krok w krok, nie zdradzając jednak żadnych agresywnych zamiar-ów. Przeszli tak jedną i drugą przecznice, aż wreszcie zimnym potem oblany p. Nowobogacki stanął przed bra-mą domu, w którym mieszkał. Towarzysz także się za-trzymał. Heroicznym iście wysiłkiem obrócił się p. Nowo-bogacki i spotkał się oko w oko ze swym prześladowcą.

— Czego pan chcesz odemnie? — wykrztusił nie-szczęśny.

— Od pana — nie chcę nic... Ja tylko czekam kie-dy pan nareszcie — rzuci swoje cygaro, abym mógł je dopalić do końca!

J.G.

Zmarły kolega.

— Czy też Felek jest w niebie?

— Napewne! Przecież miał z religii „bardzo dobrze“.



„Poprawa“ rasy europejskiej.

Poradnik historii dla abiturjentów.**§. 89. Dynastje.**

Najlepiej zapamiętuje się dynastje studjując nasze panny.

1) Panna Kicia. „Bywa się“ w domu. Mama mówi „smarkacz, ale dziś trzeba łapać co się da“. W takim domu jest zawsze pełna *Waza.*

2) Panna Jaga. Tę można zaczepić w kinie. W parku, zwłaszcza na odludziu, wali bez pardonu.

Do panny Hali możesz łatwo przy-

walić się. Jednem słowem będziesz *Walezy.*

3) Panna Mania daje się poznać na plantach, zwłaszcza w cieniu drzew. Ławka zbliża dwie dusze, księżyc często psuje szyki na plantach. Dynastja gotowa. *Plantagenet.*

4) Panna Janka jest rozkoszna w dotknięciu, nieco chłodnawa, ale o pięknym nalocie różowawym. Uważać, żeby nie upadła — bo to porcelana *Saska.*

5) Panna Lusja ma już dużo praktyki i zazdrosnego męża. Uważaj, żebyś nie został z *Lancast* owany!

6) Panna Frania jest boną. Przyzwyczajona do porządku przy dzieciach, daje burę za spóźnienia się na randkę, nie lubię takich *Bourbon.*

7) Pani Wanda niema wcale zalet. Ale grunt, że gdyby tak, co nie daj Boże... to kto inny będzie *Piast* em.

Robinfather.



Historja z rekinem.

Temat tego fejletonu jest poprostu nadzwyczajny. Gdyby go znał np. znany Claude Farrere, napisałby z pewnością wspaniałą powieść. Z jej kart padałyby najwytworniejsze obelgi ciskane wykwinnym gestem do stóp przedstawicieli płci pięknej całego świata. Polski powieściopisarz miałby zeń niewiele pożytku, gdyż historia odbywa się wybitnie na morzu, co ludziom podróżującym wyłącza w dziedzinach fantazji, a znającym faktycznie i praktycznie jedynie Morskie Oko i jazdy do Rygi, znacznie utrudnia wyładowanie energii twórczej. Niezręczne ujęcie mogłoby tu zresztą spowodować zbyt dużą wodnistą dzieła. Cała rzecz nadaje się właściwie na scenariusz kinematograficzny i odpowiednio wyzyskana przyniosłaby autorowi niewątpliwie sławę, pieniądze i miłość wykonawczyń roli głównej.

Wogóle — jeśli mnie pamięć nie myli — temat ten, a raczej, pomysł, nie jest moim oryginalnym pomysłem, chociaż z drugiej strony, mija się z prawdą twierdzenie, jakoby go za dwa większe kieliszki „wzmocnionej” nabył od Raorta. Uwierzyć w to mógłby tylko ktoś bardzo naiwny, nie zdarzyło się bowiem jeszcze, by przyjaciel przyjacielowi sprzedał dobrego pomysłu za największe skarby świata, nawet za dwa kieliszki wódki. Historję tą słyszałem poprostu w jakiejś knajpie. Opowiadał ją siwy weteran młodemu poecie. Weteran pił przytem dużo, poeta znacznie więcej. Na końcu płakali obaj. Swoją drogą cała sprawa jest bardzo dziwna. Niemal nieprawdopodobna. Ja sam nie uwierzyłbym nigdy temu opowiadaniu, gdyby nie przysięgi weterana i lży poety.

Jest w tem wszystkim jeszcze jedna rzecz zgola niesamowita. Wszystko odbywa się bez udziału kobiety. Ponieważ w polskim piśmiennictwie wydaje mi się to niedopuszczalne, pozwalam sobie na wprowadzenie jednej jedynej autentycznej dziewczyny w ramy niniejszego opowiadania. Zginie ona zresztą wkrótce, pożarta przez rekina. Ale... nie sprzedajmy wypadków.

*

W cudowny majowy poranek, gdy nieskończone lustro morza lśniło najcudniejszemi odcieniami szafiru, a najlżejszy wietrzyk nie mącił powiewem lazuruwej powierzchni, prul ciszę oceanu mały parowiec, wiozący prócz kilku ludzi załogi, parę narzeczonych, dzielnego kapitana, dowódcę statku i jego ubóstwianą Izabellę. Właśnie narzeczeni poraz stutysięczny i któryś tulili się w rozkosznym pocałunku bez końca, gdy okręt najechał na minę i wyleciał w powietrze.

Była to, pozostała czasów wojny jeszcze, straszna mina niemiecka, nie gorsza zresztą od tej jaką zrobił redaktor „Sportu”, po zwycięstwie Polaka — Szwecja. Po kilku sekundach pozostało z okrętu tylko parę pływających desek, które kurczowo chwytały narzeczeni. Cała załoga zginęła w buchtach.

Gdybym w tem miejscu umieścił wyspę, wytoczyłoby mi z pewnością proces spadkobiercy szlachetnej pamięci Daniela Defoe autora Robinsona. Dlatego wyspy niema. Wogóle nie ma nic. Bezmiar morski, trzy deski i tych dwoje.

Kiedy młody kapitan, walcząc bohatercko z wiatrem, który powstał wskutek zatonięcia okrętu, zbliżał się do wzywającej ratunku narzeczonej, pojawił się nagle rekin. Zanim dzielny oficer zdolał krzyknąć, obrzydliwy potwór jednym kłapięciem strasznego pyska połknął omdlewające ciało złotowłosej dziewczyny.

Młody marynarz oszalałby niewątpliwie z rozpaczy, gdyby na szczęście nie przypomniał sobie w tej chwili historii Jonasza z biblii, którego jak wiadomo podobny rekin wypłuł po trzech dniach, zdrowego na brzeg. Spokojny więc o los narzeczonej odważny oficer pomyślał o własnym ratunku. Jako gentleman zdał sobie w jednej chwili sprawę z opłakanych następstw dwuznacznej sytuacji, na wypadek gdyby jeszcze przed ślubem znalazł się przez parę dni z narzeczoną, sam na sam i vis a vis w żółtku olbrzymiej ryby. Uciekał więc ostatnim wysiłkiem młodych sił, gotowy raczej zabić rekina, niż przejść mu przez gardło. Niestety, usiłowania jego nie przydały się na nic. Kilku poruszeniami olbrzymich płetew dopędził go straszliwy potwór. Już błysnęły groźne zęby nad głową nieśczęśnika, już widział lakierowany pantofelek swej ubóstwianej, tkwiący między trzonowym, a przednim kłębem bestji, gdy na wszystko zdecydowany pochwycił nóż, który mu pozostał za pasem, przenosząc śmierć wspólną nad kompromitację. Właśnie przygotowywał śmiertelny cios, gdy nagle...

To co się teraz stało, jest poprostu niesłychane. Coś czembym nigdy nie uwierzył, gdyby nie przysięgi weterana i lży poety. Oto rekin, który trzymał już prawie głowę oficera w strasliwej paszczy, rzucił się tył niesłychanie zdumiony. Jego małe oczy, wyrażały niemal ludzkie, nieopisane zdziwienie, gdy nagle przemówił najczystsza polszczyzną:

— „Jak to... panie kapitanie! Rybę nożem” ???
Wel.

Humor zagraniczny.

Mówmy o polityce.

Kiedy sfery rządzące mają charakter, wówczas wszyscy znajdują, że ten charakter jest zły.

*

Przekonania są jak koszuły: aby były czyste, należy je często zmieniać.

*

Można zdemolować pałace, nie wyrzuci się nigdy przedpokojów...

La vie Parisienne.

Na porost włosów.

Kelner wylał uczestnikowi uczty sos na łysinę. Ten odwraca się spokojnie i pyta przerażonego winowajcy: — Sądzi pan, że to pomoże?

Także awans.

Chłopiec, pomagający w teatrze za kulisami, wpada radośnie i woła do ojca.

— Tatku, awansowałem!

— Jakżeś ty awansował? — pyta go ojciec.

— Do tej pory grałem dwie tylne nogi słonia w tej nowej sztuce, a teraz będę grał dwie przednie. JG.

W cukierni na Nalewkach.

— Te nasze żydki to były ogromnie niepraktyczne, jak przechodziły przez morze Czerwone.

— Nu, czemu ty tak gadasz?

— Bo oni mogli sobie na brzegu założyć farbiarnię, a nie łązić po puszczy! JG.



Na filmie.

IDYLLA.

Koń galopował bez tchu po krętej i spadz stej ścieżce górskiej, niosąc na swym grzbiecie gwiazdę Pearl White z rozpuszczonym włosiem. Zdala, w obłokach kurzu, gromada jeźdźców pędziła za uciekającą. Nagle stała się rzecz straszliwie dramatyczna: wierzchołek Pearl White potknął się o kamień i wpadł w przepaść razem z przerażoną amazonką. Ale to, co miało zgubić kobietę, stało się jej ratunkiem; oto gdy nieszczęsna, rzucana w próżnię, zataczała parabolę, wstrząsającą nerwami widzów, przypadek, pomysłowość i fantazja autora scenariusza kazały, by sosna wyrosła właśnie pośrodku tej karkołomnej drogi. To wystarczyło. Włosy Pearl White zaczęły się o przyjacielskie gałęzie i amazonka zawisła na drzewie, jak ongiś Absalon, niegodny syn Dawida...

W tej chwili ukazał się na ekranie napis:

„Siódmy epizod będzie wyświetlany w przyszły czwartek.”

Salę zalały potoki światła.

Przez parę sekund oczy mrugały i publiczność spoglądała na siebie z uśmiechem głupkowatym z powodu naiwnego dzieciństwa przyjemności odczuwanej wspólnie... Witold, który w ciemności przysunął nogę, ciasno przyszczelniając ją do uda i łydki swej sąsiadki, stwierdził, że młoda kobieta nie oburzała się tym „rękoczynem”. Zaryzykował spojrzenie. Zobaczył, że była brunetką, przystojną, okrągłą i uśmiechającą się do czegoś... Krew uderzyła mu do głowy, ale ponieważ był nieśmiały, nie odważył się na rozpoczęcie rozmowy. A przytem, liczył na film następny. Istotnie, światła pogasły i napis na ekranie zapowiedział: „Polna Stokrotka” z Polą Negri jako główną interpretatorką. Dwadzieścia metrów filmu wystarczyło, by pogrążyć salę w mdłej czułości. Witold ośmielił się. Noga sąsiadki, posłuszna, odpowiada jego naciskowi. Wówczas uczuł nagły przypływ odwagi. Ostrożnie wsunął rękę za plecy swej sąsiadki. Pozwoliła. Lekкими palcami przebierał po jej stanie. Stwierdził brak gorsetu. Uczuł się tem znacznie wzruszony. Przypominała mu historię uwiedzenia, którą opowiedział mu ongiś jeden z kolegów szkolnych:

— Wyobraź sobie, mój drogi, że ona łuszczyła groch, gdyż była to przygoda z lat pierwszej młodości i chodziło tu o służącą, ale bardzo smaczną, zapewniał. — Groch rzucała do miski stojącej obok, a łupiny opuszczała w podolek spódnicy między nogami. Było gorąco, duszno. Rozpięła kaftanik i tak już głęboko

wycięty. Nie mówiliśmy nic do siebie. Byłem jeszcze dzieckiem i nie wiedziałem, co powiedzieć. Wydzielał się z niej gwałtowny, dziwny zapach... Najpierw włożyłem rękę na plecy, pód kaftanik. Ani drgnęła i dalej robiła swoje. Potem jakoś bezwiednie ręka moja zabłąkała się dalej i zaczęła głaskać jej piersi, które miała pełne i oszałamiająco gorące. Wówczas dopiero poczerwieniała trochę, i powiedziała:

— O, paniczul to nie wypadal...

Witold śmiał się sam do siebie, wspominając tę naiwną historię. Witold był przyzwoity. Nie zamyslał iść — przynajmniej natychmiast — tak daleko, jak jego przyjacieli lat dziecińczych; ale czuł obok siebie kobietę o zgodnym charakterze, sąsiadkę, której oczy, widziane przed chwilą błyszczały dziwnie w ciemności. Przypomnił sobie jej gorącą cerę, wargi jak kwiat maku szkarłatne, apetytne okrągłości. Nie mówili nic. Bo i cóż mogliby sobie powiedzieć? A potem, kino jest instytucją cudowną i przychodzi z pomocą najbardziej nieśmiały, kino, którego ekran żyje i mówi, wypowiadając zdaniami mało gramatycznymi i często niezgodnymi ze składnią, nastroje i stany duszy proste i zdecydowane:

„W chwili, gdy ujrzałem ciebie w całej twej boskiej piękności, zrozumiałem, że szczęście moje złączone jest nierozdzielnie z twem latem promiennym i słonecznym...”

„Ich serca lepiej niż usta, porozumiały się ze sobą, zamieniając długie spojrzenia miłości...”

...Tak więc, jak chór starożytny, ekran, posłuszny prawom kinematograficznemu, ujmował w rytm ich tajemne uczucia, podpowiadał wrażenia, a kiedy pod koniec seansu, po tym pocałunku w usta, będącym fotogenitycznie uświęceniem koniecznym miłości, która nie żartuje, przeczytali napis ostatni:

„I poszli oboje, ręka w rękę, serce w serce...”

Witold i sąsiadka zrozumieli, że już powiedzieli sobie wszystko...

Clo.

Kronika tygodniowa.

Doktoraty honoris causa. — Komu jeszcze przyznać je należy?

Rozdała ano lwowska Alma Mater honoris causa doktoratów mnóstwo, więc Foch dostał marszałek-bohater, i zacny Hoover, co wspierał ubóstwo, toż Poincaré doktorat otrzymał i Józef Mercier, belgijski kardynał.

To jest dla obcych, a cóż będzie [dla nas?

zapyta może jaki patriota, toć w Polsce kwitnie niejednen ananas,

czeka nagrody wieloraka cnota, o brak uznania te kwiatki się żachną, co nisko rosną a wysoko pachną.

Magnificencjo i Panie Rektorze, przyjmij odemnie także kilka porad, ja ano listę tych ziomeków ułożę, którym się również należy doktorat, i dla tych jeszcze ducha indygenat racz ty zatwierdzić i Wysoki Senat.

Próżen uznania i pochwalnych [doznań, świadom swych czynów daleki od [łgarstwa, pierwszy po dyplom sięga miasto [Poznań za swe zasługi na polu garbastwa. Jak tam garbują i skórę i mentem, o tem niech Witos będzie referentem.

Drugi doktorat niech nasz Sejm [dostanie, tam każdy poseł — filozof nielada, a choć popłatne jest w Sejmie [gadanie, ten większy macher im który mniej [gada, tak operują tam niektóre murgi, że można dać im doktorat chirurgii.

Weterynarji dyplom honowy powinien dostać bez wielkich certacji Imci Michalski, minister skarbowy i twórca końskiej głodowej kuracji, od której człeka nic a nic nie boli, tak się umiera lekko i powoli.

A gdy w tych sprawach jestem [już podsędek, to dałbym dyplom i endecji juści, tylko się boję, że go jaki endek na tytoń porznie i na pasek puści Rozpacz doprawdy z tą laską

[matroną widzieć ją jurną a zatabaczoną!

Dla ciebie, Szczutku, ostatni [doktorat choćby ztąd powstać miało

[Donnerwetter, inna bibuła usypia jak chlorat, a ty do życia pobudzasz jak eter, więc niech się w najdłuższe dni

[ciągnie twój byt, quod felix, faustum fortunatume sit!

St. Brandowski.

Genua — Haga.

Że Genua nic nie dała
Prócz wielkiego fiasca,
Więc się będzie odbywała
Konferencja haska...

Poco rady i debaty,
Na co fałszu maska,
Czy da jakie rezultaty
Konferencja haska?

JG.



W garderobie.



- Moja droga dlaczego Molier nie przyjechał do nas na premierę swojej sztuki „Szkoła kobiet“?
— Jakto? Nie wiesz? Przecież równocześnie wystawiał w Paryżu „Mizantropa“.